

ROSYJSKA EPOPEJA TADEUSZA HOŁÓWKI

Paweł Stachnik

Tadeusz Hołowko, Przez dwa fronty, cz. 1: Ze wspomnień emisariusza politycznego z 1918 roku. Z Warszawy do Kijowa (VII, 274 s.), cz. 2: Przez kraj czerwonego caratu (XV, 156 s.), Libra, Rzeszów 2014

Na początku 1918 r. w środowiskach niepodległościowych Kongresówki związanych z Polską Partią Socjalistyczną i Polską Organizacją Wojskową zrodziła się myśl wysłania do Rosji specjalnego emisariusza. Jego zadaniem miałyby być rozeznanie się w sytuacji politycznej tego ogarniętego rewolucją kraju, zorientowanie się w stanie formowanych tam polskich oddziałów oraz nawiązanie kontaktu z nowymi władcami Rosji – bolszewikami. Do tego niełatwego przedsięwzięcia potrzebny był człowiek odważny, zaradny, znający rosyjskie realia i oczywiście politycznie zaufany. Wybór padł na Tadeusza Hołowkę¹, urodzonego w Rosji, niegdyś studenta uniwersytetu w Petersburgu, teraz działacza PPS i członka POW. Był to wybór chyba najlepszy z możliwych, bo Hołowko spełniał wszystkie wymienione wyżej wymagania: świetnie znał Rosję (w której się urodził i spędził prawie całe swoje dotychczasowe życie), był doświadczonym działaczem politycznym w pełni oddanym niepodległościowym ideom i osobie Komendanta. W dodatku znuzony beznadziejną atmosferą okupowanego przez Niemców i Austriaków Królestwa chętnie do Rosji się wybrał. Swoje burzliwe przygody i przeżycia opisał po latach w dwóch tomach bardzo ciekawych wspomnień wydanych w 1931 r., a teraz przypominanych przez wydawnictwo Libra.

W opinii lewicowych niepodległościowych środowisk Kongresówki, których przedstawicielem był Hołowko, w realiach początku 1918 r. to właśnie Rosja miała być szansą dla Polski na odzyskanie niepodległości. Trwająca od dwóch lat okupacja Królestwa przez Niemcy i Austro-Węgry przyniosła niepodległościowcom rozczarowanie i pozbawiła nadziei, że pod egidą państw centralnych powstanie silna i niezależna Polska. Okupanci traktowali ziemie polskie jako rezerwuar siły roboczej, żywności i cennych dla przemysłu materiałów, nie dając w zamian nic lub dając bardzo niewiele. W Kongresówce powstał wprawdzie polski samorząd, spolonizowane zostały szkolnictwo i sądownictwo, utworzono też Radę Regencyjną, która powołała rząd, jednak dość szybko okazało się, że państwa centralne – przede wszystkim zaś grające wśród nich pierw-

¹ Tadeusz Hołowko (1889-1931) – działacz socjalistyczny i niepodległościowy, pisarz i publicysta. Podczas studiów na Uniwersytecie Petersburskim związał się z PPS Frakcją Rewolucyjną. W latach I wojny światowej członek POW. W 1918 r. współtwórca rządu lubelskiego. Od 1921 r. redaktor naczelny „Trybuny”. Od 1927 r. naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ. Współzałożyciel BBWR. Radny Warszawy, a od 1930 r. poseł na Sejm. Zwolennik współpracy z mniejszościami narodowymi, rzecznik prometeizmu. Zamordowany w 1931 r. przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

sze skrzypce Niemcy – nie zamierzają obdarzyć Polaków rzeczywistą samodzielnością. Początek 1918 r. przyniósł kolejne i jakże dobitne potwierdzenie takiego właśnie stosunku Berlina do Warszawy: w zawartym z Ukraińską Republiką Ludową traktacie brzeskim państwa centralne odstąpiły jej Chełmszczyznę i część Podlasia, co wywołało wśród Polaków falę oburzenia. W dodatku, jak pisze w swojej książce Hołówko, Niemcy upokorzyli Radę Regencyjną, odrzucając prośby prof. Jana Kucharzewskiego (szefa rządu), by mógł choćby jako niemy świadek uczestniczyć w brzeskich rokowaniach². Te i inne wydarzenia sprawiły, że środowiska niepodległościowe, dotychczas zorientowane na państwa centralne i przeciw Rosji zaczęły zmieniać front. Pierwszym sygnałem był kryzys legionowy wywołany przez Piłsudskiego w 1917 r., zakończony internowaniem części legionistów i aresztowaniem Komendanta przez Niemców. Teraz, współpracownicy Piłsudskiego pozostający na wolności rozpoczęli realizację planu, który miał doprowadzić do stworzenia polskich oddziałów wojskowych w kraju dotychczasowego przeciwnika.

Pojawiła się mianowicie koncepcja, by na terenie Rosji stworzyć z obecnych tam licznych Polaków silną armię, która w odpowiedniej wojskowo i politycznie chwili wkroczyłaby do Królestwa i podjęła walkę z okupantami. Zmiany polityczne w Rosji, jakie zaszły po rewolucji sprzyjały takiemu posunięciu. Rząd Tymczasowy wydał wszak manifest uznający „Niepodległość Polski Zjednoczonej”³, podobną deklarację złożyli dzierżący teraz władzę bolszewicy, a Polacy służący w armii rosyjskiej zaczęli się wydzielać w osobne formacje, czego dowodem było utworzenie trzech polskich korpusów stacjonujących w zachodniej Rosji. Niepodległościowcy w Królestwie uznali, że w takiej sytuacji pojawia się szansa sformowania po drugiej stronie frontu dużej polskiej armii, której szeregi zasililiby tysiące Polaków służących w armii rosyjskiej lub przymusowo ewakuowanych na początku wojny z Kongresówki. Obfitość broni i sprzętu po rozkładających się rosyjskich siłach zbrojnych mogłaby zapewnić należyte jej wyekwipowanie. Poza tym praca do walki z Niemcami i Austriakami polska armia byłaby cennym sojusznikiem dla bolszewików, chcących kontynuować wojnę, a zmagających się z ogólną niechęcią wobec nowego porządku panującą w Rosji. Do realizacji takiego właśnie planu Hołówko miał zjednać dzierżących od niedawna władzę w Moskwie bolszewików, tym bardziej że polskich, niepodległościowych socjalistów z PPS łączyło z nimi – jak się wtedy jeszcze wydawało – pokrewieństwo ideowe. Prócz Hołówki do Rosji wysłanych zostało także kilku oficerów legionowych (m.in. Przemysław Barthel de Weydenthal, Tadeusz Schaetzel i Leopold Lis-Kula), którzy mieli nawiązać kontakt z tamtejszymi polskimi oddziałami wojskowymi, a w sprzyjających okolicznościach przejąć nad nimi kontrolę.

W lutym 1918 r. zaopatrzony w pełnomocnictwa Centralnego Komitetu Robotniczego PPS oraz – jak to sformułowano – obozu niepodległościowego (wystawione w imieniu Komendanta przez Jędrzeja Moraczewskiego i Edwarda Rydza-Śmigłego) Hołówko wyruszył w drogę. Autor wprowadzenia do książki, historyk z Uniwersytetu Rzeszowskiego, prof. Jan Pisuliński, wyjaśnia, że Hołówko nie zamieścił w tekście wspomnień istotnej informacji, że tak naprawdę do Rosji wysłany został przez konspiracyjną Organizację „A”, powołaną przez Piłsudskiego do kierowania poczynaniami środowisk lewicy niepodległościowej⁴. W każdym razie dzięki wsparciu działaczy i sympatyków PPS (w tym kolejarzy) emisariusz przedostał się z Warszawy do Lwowa i Tarnopola, a następnie przekroczył linię frontu. Znalazł się na terenie ogarniętej chaosem Ukrainy, gdzie ścierały się wpływy tworzącej się ukraińskiej państwowości, bolszewików i naddciągających od zachodu państw centralnych. W środku tego wszystkiego znajdowali się Polacy i polskie jednostki wojskowe, którzy usiłowali znaleźć dla siebie jakiś *modus vivendi*. Ku zaskoczeniu Hołówki, nadzieje ukraińskich Polaków związane były z... Radą Regencyjną i państwami centralnymi. Wobec rozpadu państwowości rosyjskiej, słabości (lub w ogóle braku) administracji ukraińskiej,

² T. Hołó w k o, *Ze wspomnień emisariusza politycznego z 1918 roku. Z Warszawy do Kijowa*, wpraw. J. Pisuliński, Rzeszów 2014, s. 3, *Przez dwa fronty*, cz. 1.

³ *Ibidem*.

⁴ J. Pisuliński, *Wprowadzenie*, [w:] T. Hołó w k o, *op. cit.*, s. IX.

przemocy i grabieży wywołanych przez rewolucję, siłą, która mogła zaprowadzić spokój i porządek jawiły się Niemcy i Austro-Węgry. Stąd powszechne u ukraińskich Polaków oczekiwanie na wejście armii państw centralnych. Co gorsza, podobne nastawienie Hołównko zaobserwował u miejscowych polskich wojskowych. Ku jego wielkiemu rozczarowaniu ani dowódca II Korpusu Polskiego gen. Sylwester Stankiewicz, ani dowódca III Korpusu gen. Eugeniusz de Henning-Michaelis nie kwapili się do przystępowania do walki z Niemcami i Austriakami, starając się zachować wobec nich neutralność. Co gorsza, prowadzili oni walki z bolszewikami i zrewolucjonizowanym chłopstwem, które napadało na polskie dwory na Ukrainie. Ten fragment wspomnień Hołównki zasługuje na uwagę. Autor dotarł do Antonin, gdzie w pałacu Potockich stacjonowały oddziały III Korpusu, broniąc majątku przed napadami chłopstwa. Hołównko przedstawia piękną literacko scenę, w której w wielkiej jadalni pałacu, przy ciągnącym się przez całą jej długość stole, jedząc obiad polscy oficerowie obsługiwani przez kilkunastu lokajów w liberach:

Sala była pełna oficerów, którzy grupami schodzili się na kolację. Mieli mundury rosyjskie różnych formacji, lecz bez epoletów. Zachowanie się oficerów, ukłony, ogólny sposób bycia, wszystko to nosiło charakter wybitnie rosyjski. Trudno było mi pozbyć się wrażenia, że znalazłem się w rosyjskim kasynie oficerskim. Zacząłem obserwować zebranych. Było to przypadkowe skupienie rozbitków z różnych pułków rosyjskich, szukających tu przystani i wytchnienia po przejściach w zrewoltowanej armii. Tematem rozmów były opowiadania kilku oficerów, powracających właśnie z karnej wyprawy do sąsiedniej wsi, która napadła na jeden z folwarków ordynacji Potockich. Z wesołym uśmiechem opowiadano, jak zdobyto wieś, jak mordowano chłopów, palono chałupy. [...] – O tak, moi panowie, niewielu z nas – myślałem, wiodąc okiem po zebranych – w dawnych normalnych czasach, dostąpiłoby zaszczytu usiąść przy tym magnackim stole. Dziś zasiadacie przy hrabiowskiej zastawie, popijając wesoło stare wino z nieprzebranych zapasów piwnic pałacu. – Pijcie panowie – mówiły, zdaje się drwiąco, nieruchome twarze lokajów – bo jeśli wy nie wypijecie, przyjdzie po was tłuszcza chłopska i urznie się starymi winami, potłucze kryształ i porcelanę. – Pijcie lepiej wy – swoi i rodacy. Kondotierzy, bezwiedni najmici – myślałem z goryczą, patrząc na tych oficerów, szumnie nazywających się polskimi ułanami i szwoleżerami. – Nie uświadamiacie sobie, że kolacjami tymi, winami, wytresowanymi lokajami wam usługującymi płacą wam za obronę folwarków ordynacji, wynagradzają za spalone wsie, za mordowanie chłopów, pożądliwie wyciągających ręce po hrabiowskie mienie⁵...

Hołównko, socjalista, lewicowiec i zwolennik równości społecznej, jest zbulwersowany, że polskie wojsko zajmuje się ochronieniem prywatnych folwarków. Kojarzy mu się to z XVIII w., czasami schyłku Rzeczypospolitej, i prywatnymi armiami magnatów pilnującymi ich majątków na Ukrainie. Jakże inne odczucia związane z obecnością polskich żołnierzy na Ukrainie znaleźć możemy we wspomnieniach uczestniczek tamtych wydarzeń (choćby Zofii Kossak i Marii Dunin-Kozickiej). Dla nich obecność polskiego wojska była gwarancją ocalenia mienia, zdrowia i życia, a nie świadectwem reakcji. Na koniec dodajmy jeszcze, że wspaniała pałac Potockich w Antoninie, pełen dzieł sztuki, książek i obrazów, został spalony przez bolszewików w 1919 r. Dziś już nie istnieje.

Podczas pobytu autora na Ukrainie linię frontu pod Rarańczą przekroczyła II Brygada Legionów. Zawiadomiony o tym Hołównko natychmiast nawiązał z nią kontakt, licząc na współdziałanie, połączenie jej z polskimi korpusami na Ukrainie i stworzenie na tej bazie znaczącej polskiej siły zbrojnej. Pośredniczył także w kontaktach między nią a miejscowymi władzami bolszewickimi, dzięki czemu jednostce nie groziło rozbrojenie. Niestety, tak jak rozczarowali go dowodzący II i III Korpusem polscy generałowie z armii rosyjskiej Stankiewicz i Henning-Michaelis („obcy duchem i sercem Polsce, w męce i trudzie najlepszych swych synów dźwigającej sztandar walki o Niepodległość⁶”), tak rozczarował go gen. Haller, który ani myślał podporządkować

⁵ T. Hołównko, *op. cit.*, s. 123 i 125.

⁶ *Ibidem*, s. 137.

się wysłannikom Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego, a raczej spodziewał się, że to oni uznają jego zwierzchnictwo jako przyszłego wodza armii polskiej w Rosji...

Nie mogąc nawiązać efektywnej współpracy z polskimi wojskowymi na Ukrainie oraz w obliczu jej zajęcia przez armie Niemiec i Austro-Węgier, Hołówko postanowił przedostać się do Kijowa, a stamtąd do Moskwy, by rozpocząć tam rozmowy na temat formowania polskiego wojska z kierownictwem bolszewickim. Opisana na kartach jego wspomnień podróż po Ukrainie przypomina awanturniczo-przygodową opowieść. Hołówko podróżuje koleją w towarzystwie uciekających z frontu zbolszewizowanych żołnierzy, przejeżdża przez zrewoltowane ukraińskie wsie, których mieszkańcy dopiero co dokonali pogromu kolejnego polskiego dworu, przemieszcza się też po stepie konno, na wierzchowcu kupionym od wracającego do domu kozaka. Podróżuje przez miejscowości znane z lektury *Ogniem i mieczem*, a skojarzenia z przygodami bohaterów tej książki nasuwają się same:

Prawda, toż tą samą drogą, tak samo konno jechali Wołodyjowski, Zagłoba i Rzędzian, by wyrwać kniaziównę z rąk Bohuna. Przecież byliśmy na tym samym co i oni szlaku, również zdążając do Jampola. Nie tylko jechaliśmy tą samą drogą, ale i w podobnych okolicznościach. Tak samo, jak i wówczas, wzburzone pospólstwo, ta sama żądza krwi i rabunków „czerni” – jak mawiał Zagłoba – jak wówczas, tak i dziś paląca i niszcząca mienie nienawistnych „panów-La-chów”. I gdy tak mijaliśmy te wsie ukraińskie, gdy obserwowaliśmy te twarze tak ponure, złowrogie, trudno było pozbyć się przeświadczenia, że takie same pochmurne i nieufne spojrzenia spoczywały na Wołodyjowskim i Zagłobie⁷ – pisze Hołówko.

W jego książce znaleźć można więcej takich literackich (czy wręcz filmowych obrazów): wspomniana wcześniej kolacja polskich oficerów w pałacu w Antoninach, porzucone przez rosyjskich żołnierzy w polu dziesiątki armat, jaszczów i automobili, autorska retrospekcja przenosząca czytelnika do gór Tien-Szanu, wśród których Hołówko spędził dzieciństwo, czy wreszcie postać ukraińskiego zagończyka, żywcem jakby wziętego z Sienkiewicza rtm. Feliksa Jaworskiego.

Podróżując do Moskwy, Hołówko przejeżdżał przez Kijów, w którym widział formującą się władzę ukraińską i jej przedstawicieli tzw. wolnych kozaków, paradyjących w niebieskich żupanach i noszących na głowie charakterystyczny oseledec. W Kijowie uderzyła go też liczna obecność oficerów z armii rosyjskiej – w mundurach, przy epoletach i orderach, którzy oblegali restauracje i kawiarnie, nie kryjąc się ze swoją niechęcią i pogardą dla nowego państwa ukraińskiego. Do tego wszystkiego dochodzili okupujący tę część Ukrainy Niemcy, zainteresowani jednak głównie ekonomiczną eksploatacją podbitego kraju. Przedostawszy się nie bez trudu przez linię frontu ukraińsko-bolszewickiego, Hołówko znalazł się na terenie Rosji. Tam miał okazję zetknąć się z porządkami wprowadzanymi przez bolszewików: bezhołowiem, terrorem, szpiegomanią (z powodu której o mało co nie stracił życia), bezmyślnym dewastowaniem kraju i rządami pijanych uzbrojonych żołdaków. Tu dochodzimy do nieco wstydliwego wątku wspomnień Hołówki, o którym, *nota bene*, autor wprowadzenia do książki, prof. Jan Pisuliński, pisze nader oględnie. Otóż podczas lektury wyraźnie widać, że bolszewicy byli traktowani przez Hołówkę jako polityczni i ideowi sojusznicy. Jako działacz PPS stykał się z nimi przed wojną na konferencjach międzypartyjnych, znał niektórych z nich, a z Mikołajem Krylenką studiował na uniwersytecie w Petersburgu. Bolszewicy wyraźnie popierali niepodległość Polski, mimo chwilowej przerwy w działaniach i zawarcia taktycznego pokoju w Brześciu, szykowali się do wznowienia wojny z państwami centralnymi (a te – przypomnijmy – miały teraz być głównym wrogiem polskiego obozu niepodległościowego), wreszcie realizowali szczytne idee postępu i sprawiedliwości społecznej. Trochę to dla nas szokujące, ale Hołówko pisze o tym wyraźnie i bynajmniej nie wstydi się swoich ówczesnych poglądów (wspomnienia zostały spisane w 1930 r.). Po dotarciu do Moskwy, Hołówko spotkał się z Włodzimierzem Leninem i Lwem Trockim. Lenin w kwestiach wojskowych odesłał go do Trockiego, ten zaś okazał się być przeciwnikiem powoływania w Rosji

⁷ *Ibidem*, s. 201.

odrębnych narodowych formacji zbrojnych⁸. Tak oto niebezpieczna misja Hołównki zakończyła się niepowodzeniem. Niestety, o tych ostatnich – kto wie, czy nie najciekawszych – moskiewskich spotkaniach, nie przeczytamy we wspomnieniach. Autor nie zdążył bowiem ich dokończyć. W sierpniu 1931 r. został zastrzelony przez nacjonalistów ukraińskich, którzy w tym zwolenniku zbliżenia polsko-ukraińskiego widzieli zagrożenie dla swojej ideologii. Tom drugi relacji urywa się więc w momencie przyjazdu autora do Moskwy.

Literacko wspomnienia Hołównki napisane są na dobrym poziomie (co nie jest regułą u wojskowych i działaczy politycznych), a niektóre fragmenty wręcz urzekają emocjami i siłą wyrazu (co ciekawe, wiadomo, że w momencie pierwszego przyjazdu do Krakowa w 1912 r. urodzony w Rosji Hołównko źle mówił po polsku⁹). W niektórych miejscach autor popada jednak w nadmierny patos, mianowicie tam, gdzie pisze o Legionach, Komendancie i walce o niepodległość. Stylistyka tych fragmentów jako żywo przypomina pod względem egzaltacji najgorsze osiągnięcia Młodej Polski („O nocy! Płaszczem swym przykryj nas biednych tułaczy, zagubionych w tej obcej dalekiej wsi i szepcąc duszom naszym słowa otuchy i wiary, abyśmy poszli na spotkanie Jutra z dumnie podniesionem czołem żołnierzy Wolności”¹⁰). Chwała wydawcy, że zdecydował się przypomnieć te niewznawiane od 1930 r. wspomnienia, o których, może poza specjalistami, mało kto wiedział. Szkoda tylko, że zrobił to w formie reprintu. Czytanie kilkusetstronicowego, nie zawsze wyraźnego tekstu, wydrukowanego według zasad przedwojennej ortografii i interpunkcji bywa uciążliwe, nie wspominając już o pomyłkach w druku pierwszego wydania, które siłą rzeczy nie zostały poprawione. Niemniej, *summa summarum*, wznowienie wspomnień Tadeusza Hołównki trzeba przyjąć z uznaniem i mieć nadzieję, że omawiana publikacja przypomni społeczeństwu tę wybitną postać.

⁸ J. Pisuliński, *op. cit.*, s. X.

⁹ R. Starzyński, *Cztery lata wojny w służbie Komendanta. Przeżycia wojenne 1914-1918*, [Warszawa] 2012, s. 54.

¹⁰ T. Hołównko, *op. cit.*, s. 97.